Nr. 50. Warszawa, dnia 28 Listopada (10 Grudnia) 1873 roku. Rok IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

w Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie..........	rs. 3 kop. 60	rocznie..........	rs. 5
półrocznie.......	rs. 1 „ 80	półrocznie......	„ 2 kop. 50
kwartalnie......	„ 90	w Austryi rocznie	9 guldenów
miesięcznie.....	„ 30	w Prusach „	5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Sroda.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

DORASTAJĄCY SYNOWIE.

Z pomiędzy przeróżnych stosunków jakie ludzi zbliżają i wiążą, najważniejszym niewątpliwie, i że tak powiemy *zasadniczym* jest stosunek dwu następujących po sobie pokoleń, a więc dzieci do rodziców. W nim to tkwi owa ożywcza iskra społeczeństw—on to stanowi owo ogniwo wiążące przeszłość z przyszłością. Kiedy więc mowa o stosunku dzieci do rodziców, to nietylko cząstkowe, rodzinne interesy brać należy pod uwagę, lecz owszem niespuszczać z oka owej rozleglejszej doniosłości pytania, dla większej całości z rodzin się składającej, dla narodu. Stosunek dzieci do rodziców, wyrażony w obustronnych obowiązkach, jest niejako zawiązkiem wszystkich innych stosunków i zależności, jakie przyszłego obywatela łączyć mają z kolegami w szkole, w warsztacie, w urzędzie, z jego własną rodziną, z innemi rodzinami, z krajem wreszcie. Niepodobna nieuznać wielkiego wpływu stosunków rodzicielskich na późniejsze pożycie jednostki w szerszym kręgu samodzielniejszych prac i obowiązków. To też, zarówno dla rodziców, jak i dla dzieci najważniejszą jest ta chwila wzajemnego ich stosunku, w której dziecko zaczyna być obywatelem. Dla rodziców jest ona ważną, ponieważ decyduje o rezultatach kilkunastoletniej ich pracy w zakresie wychowania, ponieważ decyduje z jednej strony o trwałości lub rozprzężeniu osobistego przywiązania, jakiego rodzice od dzieci wymagać mają prawo, z drugiej zaś strony o całej wartości wychowańca jako obywatela, odnośnie do reszty ogółu. I ów pierwszy, czysto egoistyczny i ów drugi mniej egoistyczny cel wychowania, leży naturalnie zacnym rodzicom na sercu. Powtóre, dla samego dziecka chwila dojrzałości, chwila usamowolnienia, już w dziecinnych marzeniach o przyszłości, rysuje się silnie i stanowczo jako próg, który raz przekroczyć wypadnie, a poza którym, nowy świat nowe życie uśmiecha się i wabi z dala. Poza ten próg przerzucają się myślą wszystkie najgorętsze życzenia, projekty, ideały — jednym słowem wszystkie owe moralne pobudki, czyniące człowieka człowiekiem, popychające go wiecznie naprzód i dające mu siłę wytrwania. Od jakości tych pobudek i od ich siły zależy naturalnie wartość praktyczna i moralna pierwszych kroków poza owym progiem stawionych, pierwszych czynów samodzielnych. Młodzieniec budujący w swej fantazyi wspaniały gmach własnej przyszłości, niespostrzega zazwyczaj wcale z jakich źródeł wypłynęły te jego postanowienia, nadzieje i ideały, nieczuje całej tej olbrzymiej zależności jaka go wiąże z ogółem wpływów w dzieciństwie odebranych, z wpływem przykładów, książek, przestróg i rad rodzicicicielskich—on czuje się w swej sile wewnętrznej samodzielnym, niezależnym i dopiero w pewnej epoce tego samodzielnego życia, zwróciwszy się myślą w przeszłość, spostrzega całą wartość, a przynajmniej całą doniosłość doznanych w dzieciństwie wrażeń, ustalonych skłonności i przyzwyczajeń, przestróg i rad rodzicielskich.

Jeżelić tak jest, jeżelić tak silnym jest wpływ tego wspólnego pożycia, które domowym, rodzicielskim wychowaniem nazywamy, to tym więcej na pilną uwagę rodziców zasługiwać winna ta ważna chwila ich życia, w której dziecko przestaje należyć do *domu* rodzicielskiego, choć nie powinno przestać należyć do *rodziny*, jako duchowej spójni jednostek.

Jakże często słyszeć się dają narzekania rodziców na zawód jakiego ze strony dzieci doznali!, a narzekania te właśnie najpospoliciej odnoszą się do tej chwili, w której syn dorosły opuścił dom rodziców. Nieprzesadzimy może utrzymując, że w większej części wypadków stosunek ten osłabia się całkowicie. Mówimy tu o *synach dorosłych*. Syn poszedł w świat, porzucił rodziców — rodziców biednych, a takich najwięcej. Serce rodzicielskie rozkrwawia każda myśl o tej lepszej przeszłości, kiedy dziecko swe mieli przy sercu. Wówczas cieszyli się tą nadzieją że syn,

ŚLADY ŻYCIA.

I.

Tyle życia, ile... w czynie.

Jeden z najbardziej zaciętych dziennikarskich antogonistów p. Wacława Szymanowskiego, wyznał iż składa polemiczne pióro ilekroć razy przychodzi mu mówić o poetycznym talencie tego autora. Może nie dosłownie cytujemy powyższe zdanie, to jednak pewna że było ono wypowiedziane publicznie i zapewne stanowi jednę z najwymowniejszych bo niewątpliwą bezstronnością zagwarantowanych pochwał. Pochwała ta właśnie a raczej uznanie przyszło nam na myśl przy odczytaniu świeżo wydanego zbiorku poezyj p. Szymanowskiego p. t. „Gawędy i satyry". Pojedyńcze zawarte tu utwory powiększej części drukowane już w pismach czasowych stanowią tu pewną całość połączoną ogólnym duchem satyry; pod względem zaś formy dadzą się podzielić na satyry dawnych i nowszych czasów. Pierwsze z nich swą treścią, kolorytem i że się tak wyrazimy zacięciem odbijają obyczaje XVII i XVIII w. drugie z krwi i ducha do naszej należą epoki.

Pierwsze z nich odnoszą się do czasów w których:

„Piło się tego to też się zapiło"

ale w których także:

„Pan Tomasz Burda stolnik krzemieniecki
To był człek panie, że aż wspomnieć miło.
Z dziadów pradziadów z czystej krwi szlacheckiej,
Z byczą postawą a niedźwiedzią siłą;
A jaka panie prezencyja dziarska,
At, szukać teraz takiego po świecie;
Łeb podgolony, wąs nosił z tatarska
Gdy nie rozdraźnisz potulny jak dziecię
Ale mu jeno zaleś drogę panie
To zda się, że krew tryśnie mu ze skóry.
I ad intende da ci smarowanie.
Że zasię ze łba będziesz zbierał wióry" i t. d.

Drugie z poezyj o których mowa, to znowu dowcipne wiązanie na kanwie tych czasów, w których zrozpaczony bohater powiada o sobie:

„Choć serce krwawi, u dzielnych męży
Powraca pokój sercowy
Lecz kulą głowę kto nadwyręży,
Ten nie nadłata już głowy—
Więc pogardziłem śmierci widziadłem.
A męstwem ducha by dowieść
U Barrabasza kolacyją zjadłem..
I tak się kończy ta powieść".

Szczerze życzymy, aby p. Szymanowski zechciał zgromadzić w jednę całość i inne owe utwory paetyczne, a mianowicie znane z precyzyi i siły przekłady z obcych wieszczów.

* * *

Ars longa vita brevis. Życie rzeczywiście zdaje się być zakrótkie do zapanowania nad uprawianą gałęzią sztuki. Ileż to talentów zmarnieje na wpół drogi, ile usiłowań skruszy się przed czasem, ile zapału wystudzi i wyziębi w walce z codziennemi warunkami życia. W młodości poklask wróży świetną

gdy podrośnie będzie ich pociechą, że poczuje wdzięczność za tyle trudów i kosztów, jakie dla niego ponieśli — że ich sam otoczy opieką i miłością i ostatnie dni życia osłodzi. Próżne marzenia!

Czegóż potrzeba aby ta chwila usamowolnienia niestanowiła tak smutnego przełomu w życiu stron obu—ażeby rodzice nie z obawą, lecz z pociechą myśleć mogli o owocach swej pracy?

Zwracamy się wyłącznie do rodziców. Przedewszystkim potrzeba się pozbyć tego złudzenia, że chłopiec dorastający *musi* odczuwać w swej duszy całą wdzięczność, jaką winien rodzicom za trudy dla niego podejmowane. Dziecko niezna i może ocenić donioœłości tych trudów, co więcej jeśli nauka i wychowanie prowadzone były według tak pospolitej metody surowości i przymusu, jeśli chłopiec *zmuszany* był do nauki i posłuszeństwa stale tylko przykremi dla niego środkami — wówczas najwymowniejsze przemowy rodzicielskie o wdzięczności za trudy wychowawcze, nietylko odbijają się w jego umyśle, jako gorzka ironija rzeczywistości, ale co więcej obudzają wstręt i niechęć do owej ojcowskiej opieki, a tym samym dążenie do wydostania się spod niej i porzucenie rodzinnego domu. W takim rázie naturalnie o zachowaniu świętości rodzinnych węzłów, nie może być mowy.

Z drugiej strony, jeśli wychowanie prowadzone było słabą i nietaktowną ręką, jak to na nieszczęście zbyt często trafia się wtedy, gdy kochająca ale nieudolna matka pieszczotami tylko usiłuje dziecko do siebie przywiązać—wówczas chłopiec używający wszelkiej swobody, któremu we wszystkim starano się dogodzić, zachowa niewątpliwie dla matki pewien rodzaj wdzięczności, na wielu przyjemnych wrażeniach dzieciństwa oparty — ale wdzięczność taka, *nieszczęściem tylko* nazwaną być może; chłopiec rozpieszczony, dorosłszy, użyje jej nie na osłodzenie rodzicom starości, lecz przeciwnie, uczucia tego nadużyje, wyłudzając od nich pieniądze, wyłudzając przebaczenia za błędy, które ciągle powtarzać się będą. Niepodobna prawie wyobrazić sobie innego następstwa z takiego zniewieściałego i swawolnego wychowania. O wyrobieniu w dziecku charakteru, nie może być mowy, a przecież innej ochrony przeciw złym wpływom rodzice dziecku dać nie mogą i innej też dawać niepotrzebują. Ta jedna wystarczy—ale właśnie o nią najtrudniej.

Ani zbyt srogie ani zbyt miękkie wychowanie dać jej nie może, pierwsze zabija wszelką samodzielność, i czyni dorosłego syna bezsilnym gdy mu zabraknie rozkazu i zakazu rodzicielskiego, w miejsce charakteru, wyrodzi co najwyżej upor i bezmyślną zaciętość—drugie, zawcześnie rozwinie samodzielność, a więc rozwinie ją fałszywie, co ściślej mówiąc niebędzie już właściwie samodzielnością lecz samowolą, kaprysem i fantazyją.

Tylko przez wyrobienie *charakteru* rodzice mogą dzieci przywiązać do siebie. Tylko zaś taki stosunek rodziców do dzieci, który się opiera na uznaniu tych ostatnich jednostek samodzielnych, pierwej zanim się same o to w sposób nie właściwy upomną, tylko taki stosunek może w dziecku wyrobić charakter. Rodzice powinni szanować swe dzieci, powinni szanować w nich godność moralną—ani zaś srogie nakazy, ani pieszczotliwe pobłażanie, płacące za każde lepsze postąpienie dziecka, nie samym okazaniem zadowolenia lecz nagrodami bez końca—nie są uszanowaniem w dziecku godności moralnej, są owszem jej poniewieraniem. I jeśli takie postępowanie trwa stale aż do owej chwili usamowolnienia, wówczas następstwa są i muszą być takie, jakie widzieliśmy powyżej. W postępowaniu z dzieckiem, poszanowanie jego moralnej godności, powinno być coraz więcej uwzględniane, w miarę jak chwila usamowolnienia coraz bliższą się staje, zwykle jednak nieodczuwamy potrzeby tego rodzaju stopniowania. Dla rodziców, którzy ciągle mają dzieci przy sobie, zmiany w ich fizycznym, zarówno jak i duchowym ustroju, przechodzą zwykle niespostrzeżone, a przynajmniej nie zwracają na siebie uwagi rodziców o tyle, ażeby jednocześnie poznali potrzebę stopniowego modyfikowania, stopniowego że tak powiem zmężniania sposobu obejścia się z synem. Z pieszczotliwie zdrobniałym imieniem pozostaje i postępowanie względem dziecka, takim, jakim było przed laty dziesięciu. Rodzice zazwyczaj nieodczuwają wcale tych olbrzymich i płodnych w następstwa zmian, jakie w całym fizycznym i duchowym organizmie dorastającego syna zachodzą; a jedno takie przeoczenie, jedno nieuwzględnienie lub fałszywe rozumienie smutku, czy innej jakiej zmiany w duchowym nastroju dziecka wytwarza nieraz nieprzebytą przepaść pomiędzy nim a rodzicami, przepaść moralną która się później już prawie nigdy zasypać nie daje. Dziecko, powiadamy powinno się zwierzać rodzicom ze swoich myśli, uczuć młodzieńczych. Tak — ale jeśli tego nie czyni to wina w tym rodziców, nie dziecka. Ono powinno być do takiej szczerości przygotowane troskliwą opiekę rodziców, których bystrości oka żadna budząca się w dziecku zmiana, ujść nie powinna. Rodzice powinni być obserwatorami swych dzieci, ale nie w tym znaczeniu ażeby wybadywać dziecko wtedy gdy ono samo niema zamiaru zwierzania się, lecz w tym znaczeniu ażeby z góry przewidzieć i uprzedzić taki budzący się zamiar, na co znów całe poprzednie postępowanie wpływać było powinno i dać dziecku *dowód* że szczerość może być dla niego samego pożyteczną i przyjemną. Ale z drugiej strony i tu rodzice sami powinni sobie postawić granice na poszanowaniu samodzielności dziecka oparte. Rodzice niepotrzebują wiedzieć o *wszystkich* myślach i marzeniach dorastającego syna, lecz powinni dać poznać że jeśli nie wybadują dziecka, to tylko przez uznanie jego samodzielności, przez zaufanie w jego szlachetności i rozsądku. Wyjaśnienie takiego rodzaju zaufania bynajmniej niewpłynie na obudzenie w nim lekkomyślności lecz przeciwnie, wbijając go w szlachetną dumę, pobudzać będzie do odpowiedzenia godnie zaufaniu i wzmacniać będzie wewnętrzną siłę moralną.

Cóż więcej czynić należy, ażeby chwila usamowolnienia niezastała syna nieprzygotowanym do wstąpienia w szersze koło publicznego życia? Weźmy pod uwagę towarzyską stronę zadania. Syn dorosły ma wejść między ludzi—powinien być do tego przygotowany. Potrzeba mu towarzystwa. Tu opieka rodzicielska z całą oględnością przystąpić powinna do dzieła. Nie potrzebujemy rozwodzić się nad tym, jak dalece zgubnemi są w tym razie dwie ostateczności wsposobach postępowania, choć takowe najpospoliciej na nieszczęście mają miejsce. Syn dorastający jest albo w zupełnym odosobnieniu trzymany z obawy złych wpływów, niewolno mu samemu wychodzić z domu według woli, albo też przeciwnie buja swobodnie z towarzyszami,

---

przyszłość, —przyjdą lata sędziwe a do ziszczenia nadziei zabrakło jeszcze czasu. Cóż dopiero jeśli nieprzewidziane wypadki losowe wykoleją człowieka z rozpoczętej drógi, jeśli dziwne fatum zacięży nad jego losem, zniszczy go i pochłonie. Zgnieconego pracownika w życiu publicznym zastąpi inny, ale nikt go niezastąpi w rodzinie, nikt niepoda ręki nieszczęśliwym pozbawionym opiekuna i ojca.

Smutne te refleksyje przyszly nam na myśl patrząc na rodzinę pozostałą po artyście dramatycznym Swieszewskim, który jak wiadomo uległ nieszczęśliwemu wypadkowi pomiesazania zmysłów.

Niedawno jeszcze artysta ten był ulubieńcem znacznej części naszej publiczności. Klaskano pierwszemu kochankowi, który bądź co bądź posiadał talent, rozumiał sztukę i pożytecznie pracował na jej arenie.

Czyby w powodzi koncertów i dobroczynnych przedstawień nie należało w imie poczucia solidarnych obowiązków zająć się urządzeniem jakiego widowiska na korzyść rodziny nieszęśliwego artysty?

Podnosimy wraz z innemi tę myśl, nie wątpiąc, iż zwierzchność i dawni koledzy zajmą się jej urzeczywistnieniem a publiczność chętnie z pomocą pospieszy.

* * *

Mamy przed sobą Rocznik Ziemiański wydany przez p. Leona Sygietyńskiego, Redaktora i Wydawcę Tygodnika Rolniczego. Rocznik ten ułożony w formie kalendarza kieszonkowego, różni się od wydawnictw podobnych tym, że na każdy dzień posiada szematy do zapisywania przychodu i rozchodu pieniędzy—i ilości użytej robocizny. Rzecz to właściwa bardzo, gdyż zapisywanie dochodów i wydatków bywa u nas zaniedbywane wogóle, a zaniedbanie to prowadzi do lekceważenia przestrogi niezmiernej wagi „pamiętaj rozchodzie żyć z przychodem w zgodzie.“

Gdyby więc „Rocznik“ tę tylko przypominał przestrogę i szanowanie jej ułatwiał, już by znaczne przynosił korzyści, znajdujemy jednak w nim jeszcze i inne równie cenne ułatwienia, jak szemat do zapisywania terminów opłaty podatków rządowych i gminnych składek towarzystw ogniowych, Towarzystwa Kredytowego i t. d. Dalej mieści się w Roczniku dziesięć tablic, które w małym gospodarstwie zastąpić mogą rejestra kontrolujące nabiał, inwentarz, ruch rozpłodowy krów, wysiew, nawozy, omłot, sprzedaż zboża, ordynaryje; w większym zaś gospodarstwie służyć mogą do notatek, z których łatwiej do rejestrów przenosić zapisy. Z tabel umieszczonych w Roczniku podnosimy tabelę Nr. 15. „Zawartość materyi pożywnych w roślinach gospodarczych“ wykazująca materyje pożywne azotowe i bezazotowe, ich do siebie stosunek sumę pożywnych części, drzewnik (włóknik), i znowu stosunek włóknika do sumy części pożywnych. Za pomocą tej tabelki, może gospodarz bez wielkiego zachodu, unormować odpowiedni skład paszy.

Wskazówki dotyczące rozpłodu zwierząt domowych zamieszczone pod Nr. 17 dla hodowcy są bardzo przydatne, przypominają bowiem peryjody, które każdy gospodarz znać powinien. W innych tabelach uwzględniono plony, nawozy, wyczerpywanie ziemi, mięso, masło, monety, miary i wagi, na początku zaś zamieszczono kalendarz na rok 1874.

Ukazywanie się nowych tego rodzaju podręczników pozwala wnosić, że publiczność nasza coraz większą do skrupulatności przypisuje wagę. Jeżeli Rocznik p. Sygietyńskiego, do większego rozpowszechnienia tej w uspieniu u nas będącej cnoty się przyczyni, to już mu wielką przyznamy zasługę. Zewnętrzne wykończenie nie pozostawia nic do życzenia; dobry papier, wyraźny druk, mocna oprawa, i w dodatku płócienna kieszonka, na przechowywanie... papierkowego wprawdzie tylko... grosiwa...

grywa w bilard, chodzi sam do teatru i t. d. Jak w całym wychowaniu wogóle tak i w szczególności, dobre postępowanie polega na rozsądnym umiarkowaniu. Przedewszystkim rodzice powinni znać wszystkich towarzyszów syna, z którémi żyje w bliższych stosunkach — powinni mu sami nasuwać odpowiednie towarzystwo, ale broń Boże nie narzucać. Wszystko cokolwiek rodzice zalecają, powinno być w ten sposób przedstawione, żeby syn sam był wstanie ocenić słuszność uwagi. Wydalaniem się za dom taż sama myśl kierować winna. Rodzice sami powinni pamiętać o rozrywce syna i raczej chęć jej uprzedzić, aniżeli niewłaściwy jej objaw tamować i krępować siłą. Ojciec uważający syna za młodszego przyjaciela pójdzie z nim sam na przechadzkę, na koncert, czy do teatru, a zostawiając jednak dziecku odpowiednią swobodę ruchów, nie obudzi w nim chęci wydobycia się spod uciążliwej opieki, kosztem całej przyszłości.

Szczególną uwagę rodziców chcemy tu zwrócić na potrzebę odpowiedniego kobiecego towarzystwa dla dorastających ich synów. Ta strona zadania albo najfałszywiej albo wcale uwzględnianą nie bywa. Niepomylimy się może utrzymując, że w dzisiejszym stanie rzeczy, uczniowie wyższych klas gimnazyjalnych, zamało ulegają wpływom tego potężnego pedagogicznego czynnika, jakiemi są wspólne towarzyskie rozmowy i zabawy dwu płci, w odpowiedni sposób pokierowane. Owe młodzieńcze rozrywki kształcące serce i sposób obejścia się, a co najważniejsza, chroniące młodzież męzką od szukania potajemnych stosunków, zanadto dziś są zaniedbywane. Wiek tak zwany młodzieńczy zdaje się ścieśniać i znikać stopniowo, dziecko zaczyna być od razu dorosłym mężczyzną— szesnastoletni młodzieniec musi już być na balu we fraku i w modnych kołnierzykach, uczy się *emablować damy*, zanim się nauczył *szanować kobiety* lub zasiada do kart, gdy braknie starszych do partyi. I jakże może być inaczej skoro nie mamy wcale zabaw *młodzieńczych*, skoro synowie nasi i stopniem nauki i sposobem postępowania tak są odosobnieni od córek naszych, skoro wpływ zobopólny, mogący z jednej strony rozwinąć władze umysłowe dziewcząt, z drugiej udelikatnić i uszlachetnić uczucia i sposób obejścia się chłopców, tak nierozważnie jest zaniedbywany. *Wyższa nauka dziewcząt jest niezbędnie potrzebną dla dobra dorastających chłopców*. Tylko przez nię może się utworzyć większa duchowa spójnia między młodzieżą płci obojej, spójnia której niesłychaną doniosłość wychowawcy ciągle mieć winni na oku.

Młodzież dorastająca z przyjemnością rozmawiać będzie o fizyce lub historyi, jeśli nauki te samodzielniej traktowane obu stanom nie będą obce—stosunki towarzyskie na nauce i zabawie oparte umocnią się same przez się, nietylko przywracając młodzieńczemu wiekowi właściwy mu urok swobody i wesela, ale co więcej nieocenione wydadzą owoce dla moralnej strony płci obu, wyradzając szczególnej ważne dla chłopców upodobanie do szlachetnych rozrywek i unikanie pokątnych.

Niemniej ważnym a dotychczas u nas zaniedbywanym warunkiem wychowania dorastających chłopców, jest wczesne przygotowanie ich do samodzielnego życia w społeczeństwie. Powszechna nieznajomość ekonomicznych, prawnych i administracyjnych stosunków krajowych i wynikająca stąd niezaradność w najprostszych interesach życiowych — jest owocem takiego zaniedbania. Młodzież nasza wchodzi w stosunki społeczne, nieznając ich, akt wyzwolenia spod władzy rodzicielskiej zastaje ich całkiem nieprzygotowanych do samodzielnego życia między ludzmi, a właśnie wszystkie te braki powinny być usunięte przez odpowiednie przysposobienie dorastających synów. Należy zacząć od najprostszych ekonomicznych zasad gospodarstwa domowego i niech dorośli synowie, jak się to zwykle dzieje na wsi— i w mieście—uczą się zastępować ojca w niektórych interesach, ale nie z tym celem wyłącznie, ażeby się niemi, choćby mimo ich chęci wyręczać, lecz głównie dla ich własnego pożytku i dla ich własnej przyjemności. Każdego z nich przecież czeka konieczność prowadzenia własnego domu w przyszłości, niechże więc te stosunki ekonomiczne jakie się z takim zarządem wiążą nie będą mu obce. Mówimy tu głównie o dzieciach zamożniejszych rodziców—biedniejsi bowiem chłopcy, zmuszeni wcześnie do pracowania na kawałek chleba, sami choć może nieraz za zbyt wielką cenę—zdobywają tę życiową wiedzę, której im wychowanie nie dało.

Zawsze i wszędzie postępowaniu rodziców z dorastającemi synami przewodniczyć winna myśl przyszłego ich pożycia między ludźmi, zawsze i wszędzie pamiętać winni o wyrobieniu w dziecku i samodzielności charakteru i o daniu dostatecznych praktycznych wiadomości, bez których tenże charakter nie będzie miał środków do właściwego przejawienia się w czynie: *wcześnie—rozumnie—i praktycznie.*

PO CIEMKU.

POWIEŚĆ

Teodora Tomasza Jeża.

(Ciąg dalszy.)

Nad Oksaną zrobić by się dało ciekawe studyjum psyhiczne, wzięte, że się tak wyrażę żywcem z natury. Przywiązanie do gniazda walczyło w niej ustawicznie ze wzmagającym się z dniem każdym nawyknieniem do wygód życia nowego. Chętnie by jednak rzuciła dwór dla chatyny ubogiej i, gdy roić poczęła, to roiła o ulepszeniach, jakieby wprowadziła w bycie ojca i matki. We względzie tym snuła pomysły, rozwijające się na skalę coraz to szerszą. Chata w myślach jej rosła, przybywała do niej izba druga, zapełniała się sprzętami, naczyniem, otaczała się płotem, przylegał do niej sad owocowy, pełen cienia i trawy. Rodzice mieli jedzenia poddostatkiem, ojciec chodził w świcie nowej, w butach pasowych i w czapce baraniej, matka miała namysto na piersiach i namitkę na głowie. Działo im się coraz to lepiej, coraz to lepiej.

— Gdybym tylko do nich powróciła...— myślała sobie.

Powrót do rodziców stanowił w rojeniach jej punkt wychodni i punkt dochodni.

O! cóż to za szczęście dla niej było, gdy na Wielkanoc dostała pozwolenie pójść „na muzyki!" Poszła pędem do chaty.

Matka jej nie poznała i ojciec nie poznał. Na niej koszula perkalowa i spódnica cycowa, na szyi paciorki, na głowie bindy.

— Oksana!.. — krzyknęła Motra.

Oksana się matce w objęcia rzuciła. Spłakały się. Maksym także łzy obcierał.

— Biednaż ty dziecko moje!..

— Oj, biedna, mamo moja rodzona!..

A przecież lepiej sięjej, aniżeli u rodziców działo. Tłaściec nawet zaczęła i delikatnieć,

---

* *
*

Zwierzchność uniwersytecka zadała studentom na r. b. następujące temy rozpraw dla uzyskania medali:

1) Na fakultecie historyczno-filologicznym: *a)* w oddziale klasycznym: „Wyjątki z poezyj Solona" — zrobić rozbiór i objaśnić pod względem gramatycznym i historycznym; *b)* w oddziale historycznym: „Byt ekonomiczny Litwy i Rusi Południowo-Zachodniej w XVI i XVII wieku"; *c)* w oddziale słowiańsko-ruskim: „Rodzaje i czasowanie słowa ruskiego".

2) Na fakultecie fizyko-matematycznym: „O ziarnach proteinowych i krystalloidach."

3) Na fakultecie prawa: „Teoryja państwa— Arns'a. Rozbiór dogmatyczny i krytyczny teoryj Arns'a.

4) Na fakultecie lekarskim pozostawiono na r. b. temę zadaną w roku zeszłym: „ O wpływie jadów na serce."

Rozprawy na wszystkie temy pomienione, rozpisane dla uzyskania medalów, mają być złożone w bieżącym 1873/4 roku akademickim.

* *
*

Ze sprawozdania szkoły rzemieślniczej w Łodzi, po odbytym w dniu 20 paźdz. r. b. akcie uroczystym, podajemy następujące wiadomości: Oprócz inspektora, wspomniana szkoła liczyła 14 nauczycieli i 195 uczniów, z których 2 otrzymało stypendyjum Wołłowicza, a jeden stypendyjum po-cysterskie z Wąchocka. Od opłaty wpisowego uwolniono w ciągu roku 67 uczniów. Uczniowie klas wyższych, oprócz zwykłego wykładu nauk, zwiedzali miejscowe zakłady fabryczne, cukrownię w Rudzie Pabijanickiej, zakłady Żyrardowskie i kopalnie zachod: górnictwa w Dąbrowie, w czym przewodniczyli im nauczyciele instytutu. Dla praktycznego obeznania się z przemysłem fabrycznym, uczniowie kończący szkołę, pomieszczani byli w rozmaitych miejscowych fabrykach. W skutku odbytych egzaminów i okazanego postępu w naukach, posunięto do klas wyższych 117 uczniów, pozostawiono na rok następny 45, usunięto ze szkoły 8. Według zatwierdzonego przez władzę szkolną programu, uczniowie słuchają wykładu nauki religii, języków, gieografii, nauk przyrodzonych, matematyki, buchalteryi kupieckiej, mechaniki, technologii, nadto teoryi przędzarstwa, tkactwa, farbiarstwa. W rozkład lekcyi wchodzi rysunek ręczny i linijny. Pomoc naukową znajduje szkoła w bibliotece składającej się z 3813 tomów, gabinet fizyczny z 321, zbiór przyrodniczy z 3481 okazów, przytym 170 modeli, 351 przyrządów przędzarskich i 1934 tkackich.

* *
*

Czytamy w *Tygodniku Rolniczym*: Przyszłoroczna Wystawa rolnicza szykuje się... pisma rolnicze i nierolnicze zajmują się nią z godną uznania wytrwałością—tylko też i tyle —„gdzie wiele przygotowań tam nic z dyjalogu"—boimy się bardzo, aby na to nie wyszło, bo jakoś dotąd nie wiele zrobiono. Programów nie mamy, zasad nie podano nam, a co do terminu to ten jest wcale nieszczęśliwym. Pojmujemy wystawę w Maju, Czerwcu, Lipcu nawet — ale we Wrześniu!? Na czymże się będą popisywać żniwiarki? Skąd o tę porę wziąć stojące zboże? Dla oceny inwentarzy, owiec mianowicie, jestto także najniedogodniejsza pora—wypada je, że się tak wyrazimy, umyślnie dla wystawy hodować i utrzymywać—kiedy tymczasem, chodzi tu głównie o pokazanie materyjału in crudo— nie wychuchanego. Dla tego też wystawy zagranicą, mają zwykle miejsce w Maju. Chodziłoby tylko o zboże, ale to można z przeszłorocznych zbiorów produkować. Co się stało—nie odstanie; gdyby przynajmniej rolnicy nasi ważność wystaw uznawszy, nie chcieli jej ignorować. Wszyscy nie mogą być pierwszemi, dla wszystkich medali starczyć nie

Lecz taka to już—ktoś powie—chłopska natura. „Smaruj chłopa miodem on śmierdzi dziegciem.” Tak, w rzeczy samej, taka to już natura. Potrzebuje ona iść w kierunku rojeń Oksany, rozwijać się naturalnie na gruncie własnym, nie zaś przesadzona na rozsadnik, ogrzewany sztucznym ciepłem i sztucznym światłem. Ciepło i światło do chaty wprowadzać należy, nie zaś wystawiać na takowe latorośle, odłamywane od pni rodzinnych. Motra uważała córkę w koszuli perkalowej, w spódnicy cycowej i w bindach jedwabnych za biedniejszą, aniżeli w zgrzebnej koszuli, w dziurawej zapasce i w powrózku w warkoczach. I racyją miała.

Miała racyją, szczególnie, pod względem moralnym.

Dwory, niestety! szerzyły nie oświatę lecz zepsucie obyczajów. Dość przypomnieć sobie służebny porządek. Czy zachowywano w nim wzgląd na obyczajność? Czy nie spychano razem, na kupę jednę, w izbie czeladnej, parobków i dziewki, złych i dobrych, dorosłych i dzieci? Czy nie trzymano tego w ilości tak wielkiej, że z konieczności szczepiło się próżniactwo? Czy było gdzie inaczej? Po dworach niektórych przestrzegano moralności formalnej. Zwoływano domowników na nabożeństwa, którym prezydowali pan lub pani, posyłano ich do kościoła i do spowiedzi, nakazywano im zachowywanie postów i szafowano batogi hojnie za przekroczenie najmniejsze, lecz przyczyn nieobyczajności, podniet, pokus nie usuwano wcale. Przepełniały one dwór każdy, działając najszkodliwiej tam gdzie moralność formalna panowała. Żadna szkoła zepsucia nie wydawała takich filutów, jak dwory niby bogobojne.

Szczęściem dla Oksany, na wstępie do dworu rokitniańskiego spotkał ją tam fawor szczególny, że z czeladnej wydzieloną została. Mieszkała, sypiała i jadała z klucznicą, która nad nią czuwała wyłącznie i troskliwie. Roboty nie miała żadnej — ot dłubała igłą ucząc się szyć, o czym w domu rodziców wyobrażenia nie miała. Pani Lucyna nie interesowała się nią wcale, jakby dla niej nie istniała ona — w ten sposób unikała tej styczności ze starą jejmością, której okazy przez okno często widywała a którą nie jeden i nie jedna odleżeć musieli. Większą część czasu spędzała samotnie, w izbie klucznicy, szyjąc i śpiewając. Naśpiewałaż się, naśpiewała! Nikt jej tego nie bronił, więc pozwalała sobie. Używała, jak ptaszę w klatce, któremu nic innego nie pozostaje do manifestowania ptaszej swojej natury. Głos jej czysty, dźwięczny i donośny, niby dzwonek loretański, rozlegał się godzinami całemi z narożnej w oficynach izdebki, frapując szczególnie kozaków stajennych, którzy nieraz, zawieszali robotę swoję koło koni, stawali z widłami lub z zgrzebłem w ręku, wsłuchiwali sie i powiadali:

— Słowik, taj hodi...

Takim było jej życie.

Zmieniło się jednak niebawem, a raczej zmodyfikowało.

Razu pewnego, po Wielkiej-nocy jakoś—pana Inocentego w domu nie było—klucznica wprowadziła do izby jegomościa jakiegoś, dobrze podżyłego, niosącego pod pachą instrument bąbiasty, w długą zaopatrzony rączkę i gęsto strunami okryty.

— Ta?..—zapytał przybyły, oczami na Oksanę wskazując.

— Ta sama, proszę waszeci...

— A zaśpiewajże no mnie co...

Oksana myślała, że to żarty, albo drwiny. Zawstydziła się mocno i nic nie odrzekła.

Jegomość jednak nalegał.

Naleganie nie pomagało.

Klucznica mówiła:

— Nie bądź-że głupia...

I to się na nic nie przydało.

W końcu przybyły, skinąwszy na klucznicę, ażeby precz się miała, usiadł na kufrze, nastroił instrument i... przebiegłszy parę razy po strunach palcami, rzekł do Oksany:

— Nie chcesz ty zaśpiewać mnie, zaśpiewam że ja tobie... Słuchaj:

Uderzył w struny, wziął akord i zaczął:

„Dwa hołuby wodu pyły, a dwa kołotyły.
Bodaj tii ne skonały, szczo nas rozłuczyły.”
i t. d.

W dziewczynie, za drugą już strofą, każda żyłka, każdy nerw, każda fibra w jej ciele naprężyła się jsk struna i brzmiała tonami. Słuchała nie uszami tylko, lecz sobą całą.

Jegomość skończył.

Oksana westchnęła. W oczach jej błyszczały dwie duże łzy.

— Może jeszcze?..

I nie czekając na odpowiedź, uderzył w struny, wziął akord wesoły i znów zaczął:

„Tecze riczka ne wełyczka, kiń ne chocze pyty.
Prystupyło do diwczyny, ne chocze lubyty,”
i t. d.

Skończył.

Oblicze Oksany było uśmiechem zachwytu rozpromienione.

— Cóż, podoba się to tobie?

Dziewcze odpowiedziało westchnieniem i uśmiechem—uśmiechem wdzięczności.

— Zaśpiewaj że ty teraz mnie...

— Nie umiem...

— Jak umiesz... no... anu... tej albo tej... oh, naprzykład: „Ej, husy husyniata“...

— Nie umiem żadnej...

— Otóż, ja ci powiem, którą ty umiesz... Ja zacznę, a ty mi pomagaj...

„Oj kołyż-koły rijsztysia wony,
Ta hołosyty stały.

Pierwszą strofę prześpiewał sam, w drugiej Oksana odzywać się poczęła, trzecia szła już na dwa głosy, w czwartej brzmiał duet, piątą, szóstą i siódmą Oksana spiewała sama, a jegomość jej na turbanie wtór trzymał.

— A no, jeszcze jakiej!...

— Nie...—odparła dziewczyna widocznie wzruszona.

— Jak nie, to nie... Przyjdę innym razem.. Dziedzic chce, żebyś się ty na teorbanie grać i przy teorbanie spiewać nauczyła...

Pierwszy to był raz, w którym usłyszała osobę dziedzica w zastosowaniu do swojej osoby. Dotychczas cała jej o dziedzicu wiadomość ograniczała się na tym, że przyjeżdżał i odjeżdżał. Zresztą nie wiedziała nic o nim i nie widywała go wcale.

Jegomość przyszedł nazajutrz i przychodził następnie dzień w dzień, po trzy cztery razy, grywał jej, spiewywał, ją na spiewanie wyciągał i nauczał, jak teorban w ręku trzymać, jak struny palcami przebierać, jak u góry przyciskać; nauczał przytym pieśni różnych a cudnych, w których dziewczę rozmiłowywało się co raz to mocniej, czyniąc w grze na toerbanie postępy zadziwiające szybkie. Teorban pozostawał u niej w izdebce. Próbowała sama—szło jej wcale nieźle, a coraz to lepiej.

— Będzie z ciebie kozaczek teorbanista, co się zowie...—powiedział do niej nauczyciel razu pewnego

Powiedzenia tego Oksana nie wzięła na seryjo. Myślała, że jegomość stary żarty stroi. Aj, było to w jesieni—dziedzic przyjechał

---

może—każdy jednak bez względu na miłość własną, to co ma u siebie rzeczywiście dobrego, praktycznego i dobrego, zaprodukować winien dla dobra ogółu.

* * *

Panie Redaktorze!

Kilkakrotne wzmianki w czasopismach warszawskich o utworzyć się mającym Stowarzyszeniu nauczycielek, dotykają kwestyi nader ważnej i naglącej, zwłaszcza dla tych, co poświęciwszy się nauczycielskiemu zawodowi, pracują ciężko, bez możności zapewnienia sobie tą pracą nawet skromnego utrzymania, na późniejsze lata. Zdaje się, że tak zbawienna instytucyja istnieć u nas może i powinna; że powinna znaleść powszechne uznanie i poparcie, a przedewszystkim gotowość do uczestniczenia w niej od początku znacznej liczby członków. Otóż, aby stowarzyszenie, na tym ostatnim punkcie, nie doznało zgubnego zawodu; zdaje mi się, że trzeba nim przedewszystkim żywo zająć publiczność. Tymczasem, niestety! do dziś dnia, słabe bardzo zainteresowanie ledwie dostrzedz można. Tylko mała cząstka czytających wie o zamiarze utworzenia u nas tej instytucyi, a znacznie mniej jest takich, co nań zwrócili uwagę. Projekt p. F. Eger, drukowany w Lipcu w Kronice Rodzinnej, przebrzmiał, nie wywoławszy żadnej poważnej dyskusyi, lecz słabe zaledwie wzmianki w paru codziennych pismach. — Opiekun Domowy odezwał się także parę razy w tej kwestyi, równie jak i Kronika Rodzinna; zresztą głucho i cicho. Można o to winić w pewnym względzie publiczności, że się zachowuje z bierną obojętnością, wobec rzeczonej pożytecznej myśli. Ale na jej usprawiedliwienie powiedzieć też trzeba, że mało kto może czytać wszystkie pisma nasze; i ten co się spotkał w Gazecie lub Opiekunie, z pobieżną wzmianką o projekcie Stowarzyszenia, może nie miał w ręku Kroniki Rodzinnej, w której pierwszy projekt był podany. — W ogóle, każdego co nawet z zajęciem chciałby śledzić postęp i los rzuconej myśli, doszło zaledwie jakieś niewyraźne echo usiłowań zacnych i szlachetnych, ale dziś, po pięciu miesiącach od ogłoszonego projektu w Kronice, nikt nie dowiedział się jeszcze, co się z nim stało:—czy rzeczywiście pobudził do działania jakie osobistości, mające wpływ i powagę, czy się stał podstawą statutu przyszłej instytucyi, czy też spoczywa dotąd, czekając energicznej dłoni, coby zamiar w czyn zamieniła. Może wiadomość ta i znajduje się nawet w jakim piśmie, ale gdzie jej szukać?...

Gdyby to kółko, które dziś już prawdopodobnie pracuje nad obrobieniem ustawy i nad przyprowadzeniem do skutku wyżej wspomnianego Stowarzyszenia, wezwało wszystkich ludzi myślących, a dobrej woli, do spółdziałania w tej zacnie podjętej pracy,—gdyby ogłosiwszy jakiś projekt, oddało go do ocenienia publiczności, i tym sposobem wywołało dyskusyję,—gdyby wszystko, co dotąd ważniejszego w tej kwestyi już powiedziano, i wszelkie potym nadesłane wartość mające krytyki, uwagi i oceny ogłaszało, albo wyłącznie w jednym najwięcej czytanym piśmie, albo (co jeszcze lepiej) w dodatku nadzwyczajnym choćby płatnym, do każdego pisma, (jak to ma miejsce z prospektami)—sądzę, że publiczność, na taką interpelacyją nie byłaby obojętna. Niejeden, widząc jakieś wadliwości w podanym projekcie, wsparłby wznoszącą się budowę trafną uwagą, wprowadził do projektu jakieś ulepszenia, a choćby tylko gorącym słowem poparł tę myśl pożyteczną, byłoby to już wiele. Tak zebrane w krótkim czasie materyjały, posłużyłyby do ułożenia przyszłego statutu. Wszechstronniej zaś opracowany i oceniony projekt statutu, musiałby się pozbyć ujemności, które nieraz uchodzą uwagi twórców samych. A ktobykolwiek rzucił swoje słówko do tej publicznej rozprawy, jużby się z pewnością żywo zainteresował i uczynił myśl stowarzyszenia popularną w swoim kole. Powinnyby do tego być powołane

z jarmarku któregoś i klucznica, w dni pare po jego przybyciu, przyniosła wieczorem zawiniątko a w nim granatową z cienkiego sukna, z czerwonemi ozdobami, odzież kozacką: szarawary szerokie, żupan, kontusz z wyłogami, buty i kołpak z jołomem.

— Na, sprobój to... dziedzic ciebie chce widzieć... Jeżeli nic do poprawienia nie będzie, to jutro, włosy ci ostrzygą, sełedeć zostawią i będziesz się po kozacku ubierała...

Dziewczyna skipiała, na słowa te, oniemiała.

— Tylko żywo, spiesz się... bo to już późno... Jak powrócę, żebyś już gotową była...

Oksana niedługo w stanie oniemienia pozostawała; lecz, jak tylko z takowego wyszła, natychmiast z miejsca się porwała, do drzwi i... pędem wielkim wprost do chaty swojej się udała.

Maksym i Motra strworżyli się bardzo. Ona im w wyrazach kilku rzecz całą opowiedziała.

Maksym ręce bewładnie opuścił i, jak sciana zbladł.

Motra słowa w ustach znaleść długo nie mogła, a gdy mowę odzyskała, to mówiła tak sucho, surowo i wyraźnie, jak sędzia wyrok czytający.

— Mają ci kosy strzydz, to lepiej, idź powieś się, albo utop... zapłaczę po tobie, ale nie będę na ciebie płakała... Idź!...—tu mówiła prędko i z przyciskiem—idź w świat, za oczy!... Uciekaj stąd!... tylko zrzuć z siebie tę koszulę i spódnicę, ażeby nie powiedziano, żeś co cudzego zabrała i uciekaj, hen, daleko... W świecie są ludzie!... Jest przecie Bóg... Idź, spiesz się, żeby tu po ciebie nie przyszli ciebie nie zastali.

Przebranie się w odzież starą chwilkę czasu zabrało. Oksana pożegnawszy się z matką, zabrała odzienie dworskie pod pachę i wyszła z ojcem. Maksym ją na trakt odprowadzał. Przechodząc mimo stawu, koszulę cienką, spódnicę, pasek jedwabny, paciorki i wstążki nad brzegiem zostawiła. Ojciec przeprowadził ją szlakiem kawał spory, wiorst z dziesiątek. Około północy rozstali się. Maksym powrócił, a Oksana poszła i poszła, w tym przekonaniu, że ją bita droga gdzieś przecie doprowadzi. *(d. c. n.)*

Nasze położenie ekonomiczne i potrzeba statystyki.

Każdy wykształcony człowiek pojmuje, że życie społeczne składa się z różnych żywiołów, mających rozmaite dążenia, nieraz bardzo sprzeczne. Żywioły mogą być sprowadzone do jedności tylko pod wpływem oświaty, przez poczucie wspólnych celów, solidarność w dążeniu do nich, oraz przez uznanie zasady równości w obec prawa, pod osłoną i kierunkiem którego, rozwija się życie społeczne.

Wszyscy przyznajemy, że najwyższym celem społeczeństwa jest rozwój umysłowy i moralny, a dla dopięcia ich—za realną podstawę służy rozwój materyjalny, czyli tworzenie bogactwa. Czynność ta jest tak wielkiej doniosłości, że pochłania większą część sił społecznych, lecz żeby zużytkowanie tych sił skutecznie mogło posłużyć do wyższych celów, praca tworzenia nie może podlegać samemu tylko trafowi; musi być ujętą w ścisłe formy, polegać na ogólnej harmonii interesów i stosunku usiłowań do rezultatu.

Kierując więc czynnościami naszemi i stojąc pod sztandarem wspólnych celów, potrzebujemy zastanawiać się nad tym, co i z jakim rezultatem dokonano dotychczas, co i gdzie się robi obecnie, a z porównania takiego dojdziemy do wyrozumowanych wniosków, w jakim kierunku powinniśmy podążać na przyszłość, aby osiągnąć cel upragniony.

Nie masz czynności ludzkiej, ktoraby była przeciwną tej zasadzie i na niej też polega postęp całego społeczeństwa, bo jednostka jest podstawą harmonii ekonomicznej, polegającej na zgodności interesów, na jedności celu w pracy społecznej. Harmonija ta może być zachowaną tylko w tenczas, kiedy prace pojedyńczych członków społeczeństwa, zmierzające do wytwarzania bogactw, oparte będą na racyjonalnej podstawie działania, z zachowaniem najodpowiedniejszego kierunku, stosownie do potrzeb społeczeństwa.

Nader ważnym czynnikiem przy obmyślaniu wszelkich prac społecznych, mających zapewnić pomyślny rozwój życia narodwego. jest znajomość *statystyki*, która polega na skrzętnym zbieraniu i notowaniu wszelkich danych i faktów z naszego życia i działalności. Jakkolwiek zmudną jest ta praca, wszakże nie zaprzeczenie ogromną gra rolę w rozpoznawaniu ogólnej formacyi życia narodowego, bo suche na pozór cyfry odpowiednio zebrane i zestawione, wykazują rzeczywisty stan szczegółowych miejscowości i całego państwa pod względem rolniczym, przemysłowym, handlowym, umysłowym, moralnym i t. p. Cyfry te są wyrażeniem zasobów naszych bogactw rzeczowych i duchowych, są odzwierciadleniem naszych czynności, uwidocznieniem stosunku usiłowań do osiągniętych rezultatów. Przeważnie też na statystyce opierają się wszelkie wywody prawd ekonomicznych, na podstawie których, wyrobił się nowoczesny systemat ekonomiki.

W życiu narodu naszego dotychczas wiele okoliczności składało się na to, że nasze prace nie wykazują tego wyraźnego kierunku, do zachowania ogólnej harmonii interesów. Siły pojedyńcze były rozstrzelone i zasklepione w ciasnym obrębie interesów więcej jednostkowych, niż ogólnych. Każdy pojmował własne potrzeby po swojemu, radził sobie według własnych poglądów, jedynie mając na widoku, wydobycie jakiemi bądź środkami pieniędzy, które uważał za jedyne bogactwo na tym świecie, a egoistycznie zapierał się wszelkiej solidarności z przyszłością, i nie wnikał w warunki bytu ogólnego. Prace więc ekonomiczne i statystyczne pozostawały w zaniedbaniu. Sam ustrój społeczny był takim, że za tych co najwięcej myśleć i działać byli powinni; myśleli, pracowali i potrzeby ich zaspokajali inni. To ogólne odrętwienie, ta ospałość, podtrzymywane wyzyskiem z niesprawiedliwego podziału pracy, sprzeciwiającego się wielkiej zasadzie wolności pracy i ruchu, były przyczyną zastoju w ogólnym postępie. Bo i poco ludzie mieli sobie suszyć głowy cyframi, analizować ich znaczenie, kiedy im i tak było dobrze, bez wysilenia się ich na inteligencyją i pracę samodzielną.. Czerpali z cudzej pracy i mieli dochód bez rozchodu!...

Tysiące znów indywiduów wlokąc swój żywot przez dziesiątki lat przy biórkach i zapisując stosy papieru, według rutynicznych zasad ekonomicznych i utartych formułek, wytworzonych w odległym czasie i pozostawionych nam w spuściźnie przez niemców,—nie wiele sami stworzyli.—Była to jednak praca, bo archiva zostały zapełnione stosami folijałów, obejmującemi cyfry i wywody najrozmaitszego znaczenia; lecz kto był zmuszony szukać w nich wskazówek dla jakich bądź prac ekonomicznych przyzna, że wnioski do

---

przedewszystkim nanczycielki,[?] gdyż to kwestyja ich dotycząca najbliżej. Tak więc o ile naprzód sądzić można, sprawa stowarzyszenia podwójną odniosłaby korzyść: raz, zyskałaby na popularności, nabrała większego rozgłosu i pociągnęła ku sobie więcej indywidualności a powtóre statut tak wszechstronnie oceniony i poddany różnorodnej krytyce, dawałby większą rękojmię możliwej doskonałości.

Istniejące już w Petersburgu i w Moskwie stowarzyszenia podobne, dają niejako gwarancyją, że i u nas takowe może przyjść do skutku; chodzi zatym głównie o to, aby statut nasz dojrzale obmyślany, zastosowany do miejscowej okoliczności, zapewnił trwałość stowarzyszenia, na silnych opartą fundamentach; z drugiej zaś strony, aby publiczność sympatycznie usposobiona, poparła, a ogół nauczycielek, obeznany z zasadami powstającej instytucyj, przez liczne zapisywanie się na członków, zapewnił jej pomyślność i dopomógł do rozwoju.

Myśl podana w Opiekunie Domowym (w korespondencyi z Ihumeńskiego), o zbieraniu podpisów i deklaracyj przyszłych członków stowarzyszenia, zdaje się bardzo trafna, ale dziś trudna do urzeczywistnienia, gdyż nikt jeszcze nie zna zasad stowarzyszenia, nie wiedziałby zatym na co się podpisuje.

O ile wnosić można z podanego przez p. Eger projektu, stowarzyszenie zakreśla sobie zbyt liczne i rozstrzelone cele, i przez to samo nie daje rękojmi, czy zdoła osiągnąć cel główny. W razie bardzo świetnego rozwoju i wzrostu instytucyi, wszystko to mogłoby być pożyteczne, nie przeczę;—ale czy zaprzątanie się dzisiaj podrzędnemi kwestyjami, np. bazarem, nie osłabi w fundamentach samych wznoszonego gmachu? Im więcej uproszczone i jednolite będą cele, tym do nich łatwiej dojdziemy. Skoro zaś stanie już silna budowa, a emerytury i wsparcia zyskają sobie prawo obywatelstwa i byt swój ugruntują, wtedy o rozwinięcie działalności w większym zakresie i w drobniejszych szczegółach nie będzie już trudno. **Z...**

Lublin dnia 2/12 1873 r.

Otworzywszy szpalty Opiekuna dla dyskusyi w kwestyi stowarzyszenia o jakim mowa, chętnie list p. Z. pomieszczamy. Nadmieniamy wszakże że przedewszystkim nas Szanowna autorka listu nie słusznie posądza oto jakobyśmy na kilku lekkich tylko co do stowarzyszenia nauczycieli i nauczycielek prywatnych poprzestali wzmiankach. Przedewszyskim bowiem bez żadnej pretensyi, do jakiejkolwiek z tego tytułu zasługi, my to pierwsi podnieśliśmy tę sprawę w artykule wstępnym zatytułowanym „*W sprawie opuszczonych*" drukowanym w N-rze 26 Opiekuna z d. 25 Czerwca r. b., następnie podjęłają pani Eger w Kronice rodzinnej (w Lipcu r. b.) a dalej szczegółowo oba te projekty rozbierała gazeta codzienna Wiek.

Prasa więc peryjodyczna robiła i robi co może. Ułożenie ustawy należy do interesowanych i do tych z pomiędzy nich którzyby ją podjęli ze szczerym zamiarem przyprowadzenia w praktyce. Że to nie podobne do wykonania o tym mówić nie warto. Ułożoną i w kółku interesowanych gruntownie rozpatrzoną ustawę—należałoby dopiero przed ostatecznym wprowadzeniem jej w wykonanie—poddać pod dyskusyją publiczną.

Inaczej — chmary projektów—projektami tylko pozostaną.

* * *

Radom d. 4 Grudnia 1873 r.

Miasto nasze ubogie materyjalnie i umysłowo, nie obfite daje źródło do korespondencyi. Wierząc jednak że pojedyńcze sprawozdania z każdego zakątka kraju mogą rzucić światło na całość jego bytu—piszę do Was o tym co tu porabiamy. Radom składa się przeważnie z żywiołu urzędniczego, po większej części uposażonego bardzo szczupło—życie więc towarzyskie, choćby dla braku środków, prawie że nierozwinięte wcale.

Młodzież żyje życiem zewnętrznym, bawiąc się w swoich tak zwanych kawalerskich kół-

których z mozołem dochodził, są strasznie niepewne. Przeglądając i porównywając nagromadzone w różnych czasach cyfry, z odnośnym znaczeniem jednych i tych samych faktów, napotyka się sprzeczności, bo szczegóły czerpane nie z gruntu, przedstawiają wybitną cechę nakłaniania cyfr do celów osobistych tych osób, których dotyczą, a brak podstawy do krytycznego ocenienia, utrudnia wybór danych: na których się oprzeć można. Tu rutyna, odrębność form i zasad, sprzeczne pojmowanie celów i bezład w przeprowadzeniu takowych, daleko odbiegają od tej harmonii i jedności, jakie są podstawą działań statystyka. To też prawdziwa ekonomika wszędzie nader rzadko mogła korzystać z materyjałów rutynicznej administracyi opierającej się przeważnie na automatycznej działalności niższej sfery indywiduów, dla których—studyja statystyczne i ekonomiczne, zwykle są kamieniem filozoficznym.

Wszystko to u nas było obojętne dla ogółu, który pogrążony w apatyi mało się zaciekawiał, lub bezwiednie spoglądał na to co się w koło niego dzieje. Dziś jednak tak rzeczy pozostać nie mogą. Społeczność nasza w obec dokonanych reform w ekonomicznym ustroju bytu, znalazła się w stanie przechodnim, zmiana wywołała tym uciążliwsze warunki, że do przyjęcia ich prawie wcale nie byliśmy przygotowani.

Egoizm, wykazujący jako cel pieniądze, bez względu na wybór środków do tego posługujących, prawie nic nie wytwarzał, (bo wyjątki są nader nieliczne). Działał zaś przez długi czas jakby pod wpływem bezmyślnych przysłów i frazesów, jak te naprzykład: „nie było nas — był las, nie będzie nas — będzie las"; „tak mój pradziad i dziad postępowali, a dobrze im się działo"; aby mnie dobrze było, a po mnie koniec świata i t. p. To też niebotyczne niegdyś lasy, poszły za pruskie talary często na niewidziane, ogółem na włóki, aby prędzej zagarnąć marny pieniądz, choćby z największą stratą, którą sprzedający poznał, gdy nędznego nieraz kupca ujrzał potym dobrze obładowanego pieniędzmi i szydzącego z biedy jasnego pana. Tak zwane dochody gotowe stanowiły przedmiot najmilszych rozmyślań obywatela; wyzyskiwał ich też z łatwością przez pośrednictwo zawsze usłużnych arendarzów, którzy umieli zręcznie eksploatować na swą korzyść wszystkie źródła, chętnie dzieląc się mizerną częścią zysków, którą z góry za lat kilka, a niekiedy i za kilkanaście, płacili, aby tym lepiej usadowić się w swej pozycyi. Tym sposobem wody nasze zostały wyrybione; sady wyniszczone; bydło przez pacht krów uszczuplone — a rasa skarłowaciała.

Wyzysk wzrastał, bo chęć użycia coraz się wzmagała, nabierając gustu w podróżach za granicą, skąd wracało się z pustą kieszenią, obałamuconą głową, czczym sercem i pogardą dla tego co swoje. Jasność w prawdzie, świtała po głowie, ale jasność, pseudo jaśnie wielmożnych panów, którzy coraz mniej mogli, aż zaniemogli tak, że młodsi bracia w nich wstręt wzbudzili, a zajęcia gospodarcze, wobec spraw wielkiego świata, tak niskiego nabrały znaczenia, iż jasny pan o tyle się ich dotykał, o ile to uznał za potrzebne, aby swą wielmożność okazać.

Pradziad i dziad krzątali się w domu i za domem tylko nad tym, aby fortunę powiększyć, dochodzili też często do wielkich majątków; ale czy wolno zapytać ucywilizowanych wnuków i prawnuków, wielu z nich dziedziczy spuściznę po swych antenatach? Księgi hipoteczne dałyby ciekawą odpowiedź.....

Miara użycia przebrała się, sami coraz nowe ciężary nakładaliśmy na ziemię. nie przyczyniając się do podniesienia jej kultury, lub nie chcąc korzystać z tych darów, jakiemi natura nas obdarzyła, a wydobycie których polega na umiejętnym zastosowaniu wiedzy, trzymanej w pogardzie. To stało się przyczyną, że wszelkie gałęzie gospodarstwa i przemysłu rolnego podupadły, i że stosunek usiłowań naszych, nie odpowiada wzrostowi sił i potrzeb, ani wymaganiom ogólnego postępu.

Nie uchodziło to uwagi cywilizacyjnych sąsiadów naszych, którzy są skorzy nie tylko do łatwej i korzystnej wymiany swych talarów na nasze płody ziemne, ale przyznęceni do nas za panowania ich rządu w naszym kraju, chętnie śpieszą zagarniać posiadłości nasze, z łatwością ustępywane im przez dziedziców, zniewieściałych i niezdolnych do obchodzenia się z rolą, której wartości nie znają. Przemysł i handel, o których dotąd jeszcze rozprawiamy z pewnym niedowierzaniem, lękliwością i powątpiewaniem, czy takowe przystoją naszemu rycersko-szlacheckiemu urodzeniu, oddawna znalazły wielki kontyngens niemieckich zaciężników.

Dzięki naszej obojętności, niemiecka kolonizacyja nieustannie rozszerza się, ciesząc się naszą słowiańską gościnnością i tym nadmiernym ugrzecznieniem, z jakim niemcom we wszystkim chętnie ustępujemy pierszeństwa, przyznając im wyższość od siebie, a nie starając się niczego od nich nauczyć się, lub im darować. Oni też zawielmożniają się u nas, tyjąc i napełniając kieszenie o wiele łatwiej, niż w swoim vaterlandzie. Oni działają, zagarniając wszelkie źródła naszego bogactwa, a my zaś pozostajemy bezczynni, nie wierząc w swoje siły, a na wszelkie w tym względzie uwagi, jakby dla własnego poniżenia sformułowaliśmy odpowiedź, że chcąc niemcowi dorównać, trzeba się niemcem urodzić.

Nic więc dziwnego, że niemiec pilnie nadstawia ucha, aby posłyszeć gdzie u nas są kopalnie węgla; gdzie rudę lub sól dobyć można; gdzie zalegają kamieniołomy do wyrabiania płyt kamienia litograficznego, a przy usłużności naszych faktorów, zawsze w sam czas dla naszego zbawienia, zjawia się dobroczyńca i chętnie nas wyprowadza z domu niedoli, z którego unosząc resztę ocalonej fortuny, spieszymy się użyć na uciechę życia naszego.

Wobec takiego usposobienia parcie niemców do nas, przybiera coraz większe rozmiary, bo oni zsolidaryzowani są z sobą. Jeden drugiego pociąga, i łączą się radą, pracą i kapitałami, kiedy my egoistycznie się rządząc, przyzwyczajeni jesteśmy do skrytego krytykowania i wyśmiewania sąsiadów, nie tylko poradzić i pomódz sobie nie mamy zwyczaju, (a przynajmniej nader rzadko) lecz częstokroć przez brak poczucia solidarności, pod względem celów i interesów, wzbudzamy względem siebie obawę i skrytość i dopiero gdy nam pod bokiem przybysz się rozsiada, dowiadujemy się, że to on zostaje właścicielem skarbów, o których nam ani się śniło.

Wszakże już nadszedł czas, w którym po-

---

kach oddzielnie koteryjnie organizowanych. Panny siedzą bez towarzystw odpowiednich wiekowi, nudzą się na zabój—a cała ich przyjemność po zajęciach domowych—przechadzka w nowo urządzonym miejskim ogrodzie—w porządku utrzymywanym.

Gdy zaś czasami zbierze się jakieś kółko w domu prywatnym—starsi panowie zasiadają natychmiast do zielonych stolików i nie pokazują się wcale kobietom aż po skończeniu licytowanego wista, jako hasło do odwrotu w progi domowe. Taki ustrój towarzyski wywołuje coraz też rzadsze wzajemne odwiedziny—które nie budzą przyjemności, lecz powodują niesmak, zmęczenie i są prawdziwym ciężarem towarzyskim. Nie moim zadaniem radzić jakby użyteczniej życie to towarzyskie urządzić — wiem tylko że dźwignią życia owego winni być młodzi, których u nas nawet wykształceńszych i mających pretensyję do ukształcenia nie brak. Jako niespracowani umysłowo winniby oną rozbudzić to życie towarzyskie i nadać mu barwę świeżą i przyjemną... ale gdzie tam!

Ruch umysłowy słaby—księgarni ani czytelni nie mamy prawie żadnych—bo dwie które noszą te nazwę — zaopatrzone są jedynie w książki do użytku szkolnego—i w stare powieści, po większej części z obcych języków tłomaczone. Trudno wierzyć aby w mieście liczącym 16,000 mieszkańców była taka posucha dla karmy umysłowej — wtenczas kiedy kilka handli winnych i pięć cukierni dobrze prosperują. Jedno piśmiennictwo peryjodyczne dość silnie rozwinięte, bo w Resursie naszej mamy około 20-u pism peryjodycznych w różnych językach.

Zakłady przemysłowe składają się z dwu garbarni pana Karsza i Freulicha—młyna parowego p. Pentza—amerykańskiego p. Bekermana i kilku browarów piwnych. Wszystkie prosperują dobrze, bo są w ręku ludzi zamożnych, obracających znacznemi kapitałami.

Mamy nadto filję Banku Polskiego, która na warunkach przystępnych udziela pożyczki handlującym na otwarte kredyta—przyjmuje zastawy papierów procentowych na które zalicza gotówkę, ułatwia przesyłki funduszów do Banku Polskiego i t. p.—mamy też filję domu Rolniczo-handlowego i Agenturę Ubiezpieczeń p. Rozmanitha która załatwia i pośredniczy w interesach rolników i przemysłowców. Te dwie instytucyje handlowe—są w zaczątku, lecz rozwijają się z powodzeniem i jest nadzieja że wzmocnią ruch handlowy i oddziałają pomyślnie na dobrobyt mieszkańców naszej gubernii.

Przed paru tygodniami przybyła do nas trupa podróżujących artystów—p. Dębskiego która w braku innych publicznych widowisk zwabia ciekawych widzów. Repertuar przedstawień niezły—chęci artystów może dobre—lecz to jeszcze nie wystarcza aby można na przedstawieniach z przyjemnością wieczór przepędzić. Zawsze jednak u nas więcej jest zwolenników sceny dramatycznej, aniżeli sztuki muzycznej—gdyż o ile kieszenie naszego miasta pozwalają na przedstawieniach teatralnych—zwłaszcza gdy bawi trupa p. Trapszy lub p. Ratajewicza dosyć zgromadza się widzów—koncerty zaś mało zawsze liczą słuchaczów i wymagają zawsze indywidualnych protekcyj. Należy to przypisać małemu u nas ruchowi muzycznemu, bo kiedy inne miasta gubernijalne szczycą się gronem amatorów i z łatwością w kółkach towarzyskich urządzają kwartety u nas i o duet trudno—a muzyka kościelna instrumentalno-wokalna, pomimo usilnych starań p. Wąsowskiego Budowniczego nie może się do dziś dnia skojarzyć, chociaż odbywane w kościele po-bernadyńskim próby kazały wróżyć o powodzeniu.

Tyle dziś z naszego Radomia donoszę—jak ustrój nasz wewnętrzny w jakimkolwiek kierunku zrobi postęp — znów dam znak życia swoją korespondencyją — a może spodziewana kolej przez Radom od Iwangrodu do jednego z punktów kolej Warszawsko-Wiedeńskiej, której linija wytknięta—wleje życie nowe i przyniesie lepszy dobrobyt naszemu miastu.

N. K.

Prenumeratorka Opiekuna Domowego.

* *
*

Na drugim z kolei odczycie dla rzemieślników wypowiedzianym w zastępstwie p. F. Sulimierskiego chwilowo nieobecnego — przez p. A. *Makowieckiego* było osób 600.

winniśmy lepiej myśleć o swoich interesach, solidaryzować się we wspólnych celach, wzajemnie się uczyć i wspierać radą słowem i czynem. Dla tego zaś należy się rozglądać wokoło siebie, myśleć o innych, o ogóle całym, bo odrębność prowadzi do dysharmonii ekonomicznej.

Droga postępu ogólnego została wytknięta na zasadzie podziału i wolności pracy, wobec której prawo nas wszystkich zrównało, i dało nam przesło $3\frac{1}{2}$ miljona nowych obywateli, mogących przyjmować udział we wszystkich pracach społecznych,

Na tej drodze bezwątpienia leżą rozmaite większe i mniejsze zawady, więc oczyszczajmy je, zgodnie dążąc do wspólnego celu.

(d. n.)

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Lipsk, 23 Listopada.

W przeszłym półroczu Lipsk cieszył się niesłychaną w nowszych czasach liczbą studentów uniwersytetu; jak statystyczne dane stanowczo przekonywały było ich około 4000; obecnie takich statystycznych danych nie mamy, ale jeżeli wolno robić wnioski z tego co było a powtóre, jeżeli wolno liczyć „na oko” liczba ta bynajmniej się nie zmniejszyła. Wiadomo, że lipski uniwersytet od lat kilku już coraz bardziej wzrasta w znaczenie i nad rywalem swoim Berlinem, który przed r. 1868 liczył najwięcej słuchaczów ze wszystkich uniwersytetów niemieckich, bierze górę. Berlińskie pisma przed kilku miesiącami podnosiły głośno kwestyją takiej zmiany losu, badały przyczyny, porównywały siły naukowe jednego uniwersytetu i drugiego i— nieprzychodziły ostatecznie do żadnego zdecydowanego rezultatu. Porywnywając siły naukowe Berlina i Lipska—pisały one—musimy przyjść do wniosku, że pojedyńcze osobistości silniej się zarysowują to w jednym to w drugim uniwersytecie; ale ogół przecięciowo wziąwszy, może być postawiony na równi. Niektóre wydziały jak np. teologiczny mają strony bardziej pociągające, gdyż w Lipsku nauka ewangielicka jest wykładana „czyściej,” nie ulegając wpływom obcym. Z innych względów Berlin jako wielkie miasto jest o wiele droższe od małego miasta jakim jest Lipsk i t. p. Jak widzimy nie są to powody w zupełności wyjaśniające przewagę pod względem słuchaczów w obu uniwersytetach; gdy ednakże sami Niemcy nie potrafili więcej ich wykryć, my się oto kusić nie będziemy i— stwierdzamy tylko fakt.

Uniwersytet Lipski jak każdy niemiecki składa się z 4 wydziałów, teologicznego, prawnego, lekarskiego i filozoficznego. Najobszerniejszym, że tak powiemy, najzasobniejszym w siły i liczbę słuchaczów jest wydział filozoficzny— i nic dziwnego, gdyż w skład nauk, które stą tutaj przedmiotem wykładów wchodzą 1° filozofija, 2° językoznawstwo i dzieje, 3° przyrodoznawstwo, 4° matematyka. Stąd też wydział ten nosi jeszcze miano „studyjów ogólnych.” Dla dokładności jednakże muszę dodać, że do tych studyjów ogólnych liczy się także ekonomika, nauki państwowe i w ogóle zasadnicze nauki fakultetu prawnego.

Młodzieniec przysłuchując się tym wszystkim naukom, sam sobie wyrabiać musi zdanie, sam wybierać sztandar lub też tworzyć nowy, pod którym walczyć mu przyjdzie w życiu późniejszym; w uniwersytecie bowiem słyszy zdania najróżnorodniejsze, opinije nieraz wprost sobie przeciwne. Filolog klasyczny znajdzie tu zarówno reprezentantów przestarzałego systemu ograniczania nauki języków starożytnych do nich samych, jak i ludzi dokładnie obeznanych z rezultatami lingwistyki porównawczej, która rozpatruje łacinę i greczyznę w związku z innemi indoeuropejskiemi filozofami. Historyk spotka się z uwielbieniami jakiegokolwiek stanu rzeczy, który otrzymał górę, jak niemniej i z apoteozą radykalizmu. Filozof odszuka zarodki wszystkich prawie minionych systemów niemieckich, z mniejszemi lub większemi modyfikacyjami: i heglizm (Kohnis na wydziale teologicznym) i weiyzm (Seydel) i krauseanizm (Ahrens) i herbarcyjanizm. Ten ostatni można powiedzieć dominuje w uniwersytecie lipskim, gdzie od bardzo dawnych już czasów rozpostarł swe opiekuńcze skrzydła nad „miłośnikami mądrości” Drobisch, Strümpelli Ziller należący do powag zarówno z wieku juk i z nauki, nadają ton filozoficznym studyjom. W ogóle można powiedzieć że Herbarcyjanizm jest obecnie wyznaniem filozoficznym największej liczby myślicieli niemieckich: Ueberweg w swoim „Zarysie dziejów filozofii, wylicza przeszło pięćdziesięciu kilku autorów, spółczesnych lub bardzo niedawno zmarłych, a wyznających otwarcie, że chcą się liczyć do uczniów Herbarta († 1841); inne szkoły bynajmniej takiej cyfry przedstawić nie mogą.

Osamotnionym wyznawcą zasad Spinosy, zmodyfikowanych krytyką Kanta jest założyciel nowej nauki *psychofizyki*— stary Fechner. Młodzi docenci, których jest kilku (Heinze, Windelband, Hirzel) opierają się na Kancie a w niektórych razach na krytyce, jakiej Schopenhauer poddał jego naukę.

Nauki przyrodzone mają za reprezentantów przeważnie zwolenników teoryi Darwina (podejmuję ten tylko szczegół, bo on jest najpowszechniej znany i najwięcej interesuje). Prelekcyje Leuckardta o Darwinizmie w obecnym półroczu ściągają masę słuchaczów, o co niezmiernie się gniewa filozof Ahrens— Młodzież musi wybierać. Inne szczegóły pozostawiamy do dalszéj korespondencyi.

P. Ch.



Mały Henryś. Powiastka Ks. 'Kanonika Smidta. Ozdobiona 4 obrazkami. Przełożył *J. Chęciński*. Warszawa 1873.

Celem tej książeczki jest poznajomić dziecko z otaczającą je naturą.

Mały Henryś syn hr. Fryderyka de la Rochen, porwany przez cygankę przebywa przez lat kilka w jaskini zbójców a podrosłszy ucieka z niej i dostaje się przypadkowo do pustelnika który przyjmuje go na swoję odtąd opiekę.

Otóż pustelnik Ojciec Ambroży stara się przedewszystkim wykształcić swego pupila a zabiera się do tego—objaśniając chłopczynie to wszysto co pod zmysły podpada jego nieświadomemu oku.

Z objaśnień tych powodzonych w sposób jasny przystępny i zajmujący dzieci mogą odnieść pożytek...

Rozmaitości.

— Profesor włoski Panceri, znany z odczytów naukowych w Pawii, a następnie w Neapolu, wróciwszy niedawno z podróży naukowej do Egiptu, miał odczyt w neapolitańskiej akademii umiejętności o wężach wschodu. Opis zwłaszcza gadziny zwanej „Naya“, wprawił słuchaczów w zdumienie. Profesor przywiózł z sobą kilka żywych okazów tego gatunku wężów i pokazywał je podczas wykładu. Zwierzęta te odznaczają się tą osobliwością, że kiedy się je naciśnie dość silnie w pownym miejscu szyi, wyprężają się i padają bezwładne jakby w kamień zamienione, za pociśnięciem zaś w innym miejscu karku, odzyskują znów całą swą ruchliwość.

— *Zwyczaja niektorych mieszkańców Afryki*. O mieszkańcach złotego wybrzeża Afryki zachodniej, kędy to Anglia wojnę toczy obecnie z ludem Aszantów, podają dzienniki angielskie ciekawe szczegóły. Cała ludność męska, zarówno jak żeńska owych okolic, nosi tylko siedm nazwisk dni tygodnia, tak że np. wszyscy urodzeni w niedzielę chłopcy nazywają się Quassie czyli Quashie, dziewczęta w ten dzień urodzone Accaisnak; w poniedziałek urodzone dzieci płci męskiej Eudjon, płci żeńskiej Adjuah; we wtorek urodzone Ableinebah i Quabina i t. d. Ponieważ zaś ilość tych nazw zbyt jest szczupłą aby niemi dokładnie osobę oznaczyć można, dodają przeto do takowych rodzaj przydomków, wyrażających słabe strony właściwych osób. Tak np. urodzony w poniedziałek mężczyzna, odznaczający się dobrą tuszą, nie nosi już prostéj nazwy Eudjon, lecz Eudjon- Kulumlufu i t. p. Obrzydliwym zwyczajem tych ludów jest zastawianie ludzi za długi. Rodzice zastawiają dzieci, mężowie żony swe i odwrotnie, a to z taką obojętnością jak np. student europejski swój zegarek. Wierzyciel, co najsmutniejsza, jest nieograniczonym panem zastawionych, a doznające tego losu kobiety, ulegać mu muszą bezwarunkowo. Jeśli umrze osoba stanowiąca zastaw, trup jej zawieszony bywa wysoko na drzewie, aby go drapieżne zwierzęta nie dostały, ponieważ zaś ludność ta wierzy w nieśmiertelność duszy, i przekonaną jest, że zmarły tak długo rozpocząć nie może wędrówki do krain wieczności, dopóki zwłoki jego nie zostaną pogrzebione, dłużnik stara się więc ile możności najprędzej wykupić smutny ten zastaw u wierzyciela. Utrzymuje się tam wiara w istnienie dwu duchów najwyższych, z których Abonsam panuje w niebie nad czystemi duszami—Sasabonsam zaś, potwór ogromnych rozmiarów o ludzkich kształtach, czerwonéj cerze i długich włosach, rządzi ziemią, zostając w zażyłości z czarownikami i wiedźmami. Stolica jego znajduje się w pobliżu pewnego olbrzymiego drzewa morwowego. Smierć członka rodziny czczą ci ludzie wystawną usztą, podobnie jak wiele ludów europejskich. Smiertelność zwłaszcza pomiędzy dziećmi, jest na złotym wybrzeżu niestosunkowo znaczna, a przyczyną tego jest z jednéj strony okoliczność, że dzieci nago wystawione są na wpływ częstych i nagłych zmian powietrza, z drugiej i to, że matki odłączają przedwcześnie niemowlęta od piersi i karmią je następnie napojem zwanym „Lonki” a sprowadzającym bardzo częste zapalenia.

—W Austryi wychodzi obecnie pism 640 a mianowicie: w języku niemieckim 448, w czeskim 84, we włoskim 47, w polskim 28, w rusińskim 8, w hebrajskim 3, w greckim 2, i w rossyiskim 1; na Węgry przypada 314 pism. W Szwecyi wychodzi pism 216; w Danii 200; w Holandyi 280; w Szwajcaryi 424; we Włoszech 1129; w Portugalii 74; w Lizbonie 45; w Grecyi 142, a w Atenach 66; w Konstantynopolu 15; w Stanach Zjednoczonych 8,000.

Ludność Wielkiej Brytanii podług najnowszego spisu liczy ogółem $31\frac{1}{2}$ milionów dusz. Wciągu ostatnich dziesięciu lat powiększyła się cyfra ludności o dwa i pół milijonów, czyli 8..8 procent. W r. 1871 znajdowało się w Anglii 4,258,000 domów mieszkalnych, przypadało więc na każdy dom 545 mieszkańców.

— Pomimo tylokrotnych protestów, broszur i dzieł naukowych, wykazujących istotną narodowość Mikołaja Kopernika, Niemcy najspokojniej w świecie zaliczają go, do swego vaterlandu, nie dbając wcale o głos prawdy. Rozprawiają więc o jego znaczeniu dla nauki i dla cywilizacyi niemieckiej, robiąc przenajróżniejsze przypuszczenia. Podnosimy z nich dwa— w dwu przeciwległych kierunkach, które naiwnością swoją aż zadziwiają. Jedno wypowiedział znany i u nas *Leopold Prowe*, o którym tyle było hałasu przed laty dwudziestu, kiedy wydawano u nas dzieła nieśmiertelnego astronoma. Ten pan Prowe jest przekonany, że gdyby Kopernik żył w naszych czasach, stanąłby bezwątpienia po stronie cesarza Wilhelma i dziękowałby mu za to, że podniósł sztandar, „wolnego ducha”(des freien Geistes) w walce za najszacowniejsze dobra ludzkości.— Drugi niemiec Karol *Snell* całkiem innego jest zdania. Przytaczając życzenie Melanchtona (jednego z reformatorów religijnych w XVIII wieku, przyjaciela i pomocnika Lutra), który „tak bezbożne mniemanie jak Kopernikowe chciał widzieć pognębione środkami zewnętrznemi” dodaje, że już wówczas cywilizacyjna walka, prowadzona bronią koscielno - politycznych praw mogła być bardzo niebezpieczną „dla *niemieckiej* wolności ducha.”— Pismo lipskie *Litterarische Centralblatt*, przytaczając te zdania, naturalnie nie dodaje ani słówka od siebie, choćby nawet w téj formie, że jest jeszcze rzeczą bardzo niepewną, czyby Kopernik mógł być w ogóle niemieckim patryjotą. Prowe wydał prócz tego „Monumenta Copernicana” Berlin u Weidmanna (str. 164), gdzie się znajdują urywki listów i wiadomości o klasycznych studyjach Kopernika. Niestety, powiada „Centralblatt”— zawiele zaginęło, ażeby nawet najtroskllwszy zbieracz mógł się spodziewać, iżby obraz Kopernika dał się tak uzupełnić, jak to o *Kepplerze* można już obecnie powiedzieć.”—Ktoby się to spodziewał, żeby Niemcy o Słowianina tak byli troskliwi!

— Zmarły niedawno w Paryżu *Krystyjan Ostrowski*, autor „Jambów Polskich” tłomacz Hamleta, Antonijusza i Kleopatry, (Szekspira), Macochy (Balzaka) i wielu innych; pisał również i dla sceny francuzkiej. Z tych utworów zasługują na wzmiankę: „Francesca di Rimini,” przedstawiony w teatrze Porte Saint-Martin i „Griselde ou la fille du peuple,” wystawiony w Gaité.— „Więcej niż dwadzieścia (More than a score dramas) dramatów nie doczekało się przedstawienia”— powiada czasopismo angielskie Athenaeum, z którego czerpiemy tę wiadomość— chociaż kilka z nich zostało wydrukowanych.

— Breton de Los Herreros najpłodniejszy z współczesnych dramaturgów hiszpańskich i godny pod tym względem następca Lopeza de Vega, zmarł w ostatnich dniach w Madrycie przeżywszy lat 77. W r. 1824 po raz piérwszy wystąpił na scenie z komedyją „Alavijez viruleas“ (Północ o godzinie czternastej), która dokonała zupełnego przewrotu w ówczesnym teatrze hiszpańskim. Od tego czasu płodność Herrerosa potęgowała się coraz bardziej, obejmując wszystkie rodzaje poezyi dramatycznej od tragiedyi koturnowej do fraszki scenicznej. Najwięcej powodzenia miały utwory jego: „Kuzynkowie“, „Umrzyj a zobaczysz“, Marcella“, „Kwandras“, „Maryja Stuart“, „Inez de Castro“, „Mitrydat“ i „Patron ubogich.“ Poezyje jego liryczne, ody i epigramaty, zapełniają spory tom. Uważają je w Hiszpanii za wzór stylu i języka. Herreros był jednocześnie przez wiele lat sekretarzem akademii hiszpańskiej. Nie zaciągał się nigdy pod sztandary stronnictw, które w bratobójczej walce podkopują byt swego kraju.

— W Natal w Afryce znaleziono niedawno na drzewie między gałęziami szczątki balonu podczas oblężenia Paryża przez Rząd obrony narodowej wysłanego z depeszami na prowincyję. Nierozpieczętowane depesze zwrócono obecnemu rządowi we Francyi.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. E. S... w St... Prace pańskie pragnęlibyśmy otrzymać najdalej w Sierpniu r. p. 1874 — aby je zużytkować w r. 1875. Wkrótce zniesiemy się z panem listownie.

P. Gabryjelowi z przedmieścia. Czekamy na spełnienie obietnicy — za życzliwe słowo uznania dziękujemy uprzejmie.

Pani Amelii Chłop... w Kownie. Reklamacyją zakomunikowaliśmy księgarni p. Glücksberga.

P. Zofii Bor... w Swięcianach. Osobiście dwa razy byliśmy w księgarni p. Glücksberga—aby nareszcie wysłano pani dziennik francuski, na początku roku zaprenumerowany.

Panu Bart.... w Petersburgu. Wkrótce napiszemy o tym obszerniej.

P. Ireneuszowi Bronow... w Krasnogórce. Programu nie mamy — udaj się pan wprost do Zarządu Akademii technicznej we Lwowie a żądane wiadowiadomości będą panu udzielone.

P. Janowi Trz... w Kamieńcu Podolskim. Korespodnencyi pana drukować nie możemy — bo żadnych zgoła nie podaje faktów.

P. Stan. Wol. w Kruszwicy. Dr. Doliński mieszka w Lublinie — Ułatwieniem interesu o jakim pan wspominasz zajmiemy się bezzwłocznie.

OD REDAKCYI.

W roku przyszłym 1874 „Opiekun Domowy” wychodzić będzie w tym samym formacie i kierunku. Ciągłe zwiększanie się liczby prenumeratorów daje nam możność pomimo nadzwyczaj niskiej ceny wydawnictwa, wprowadzania coraz to nowych ulepszeń w samym piśmie i w bezpłatnych doń dodatkach składających się **z 12 tomów powieści lub utworów popularnych oryginalnych lub tłomaczonych.** Ponieważ zaś przy wzroście liczby prenumeratorów nakład dotychczasowy okazuje się niedostatecznym upraszamy **o wczesne na rok przyszły nadsyłanie przedpłaty**, abyśmy choć w przybliżeniu oznaczyć mogli liczbę mających się drukować egzemplarzy — i abyśmy nie potrzebowali narażać łaskawych czytelników naszych na opóźnienie w odbiorze pierwszych naszego pisma numerów.

Dla uniknienia zwłoki z prenumeratą **najlepiej zgłaszać się w prost do Redakcyi, (Nowy-Swiat Nr. 30 nowy).**

Cena prenumeraty *w Warszawie*:

Rocznie............	Rsr.	3	kop.	60
pół rocznie............	„	1	„	80
kwartalnie............	„	—	„	90
miesięcznie............	„	—	„	30

Na Prowincyi:

Rocznie............	Rsr.	5	kop.	—
półrocznie............	„	2	„	50.

Nadto wywiązując się ze swego zadania, Redakcyja Opiekuna Domowego postarała się zapełnić ważny brak w naszych biblijotekach domowych, brak mianowicie **książek mających za treść początkowe wychowanie i wykształcenie.** Zgromadziwszy więc odpowiednie siły, postanowiła, poczynając **od Nowego Roku 1874** wydać **25 książek** następujących:

1. Wstęp: **Co wychowanie z człowieka zrobić może?** (objaśni ogólne zadanie wychowania i wskaże najlepsze metody, jakie ku temu celowi służą........ tom 1

II. Dział wychowania fizycznego, zewierający w sobie:

a) **Higijenę i dyjetetykę dziecięcą** „ 1
b) **Gimnastykę wychowawczą**.. „ 1
e) **Kształcenie zmysłów**....... „ 1

III. Dział wychowania duchowego, obejmujący:

a) **Naukę o rzeczach**........... „ 1
b) **Kształcenie umysłu**......... „ 1
c) **Kształcenie uczucia**......... „ 1
d) **Kształcenie woli (charakteru)** „ 1

IV. Dział początkowego wykształcenia, w którym się zawrze:

a) **Nauka czytania**............ „ 1
b) **Książka do czytania, dla dzieci od lat 8 do 12**............ „ 1
c) **Jak uczyć jeografii?—Jeografija ogólna**............ „ 1
d) **Jak uczyć historyi?**......... „ 1
e) **Historyja Polska**............ „ 1
f) **Pierwsze praktyczne zaznajomienie się ze światem zwierzęcym, roślinnym i mineralnym**...... „ 2
g) **Objaśnienie zjawisk przyrody** „ 2
h) **Bliższe zaznajomienie się z krajem**............ „ 1
i) **Literatura polska w obrazkach z wypisami historycznemi**.. „ 3
k) **Księga myśli**............ „ 1
l) **Instytucyje państwowe**...... „ 1
m) **Historyja czasów najnowszych** „ 1
n) **Nauka jak postępować z ludźmi** (Etyka społeczna)............ „ 1

Razem tomów 25

Obok tego każdemu z prenumeratorów, który tego zażąda, prześlemy, za małą dopłatą, **katechizm**, jaki „Komitet Redakcyjny” uzna za najlepszy z istniejących.

Przedpłata wynosi:

W Warszawie Rs.r **6** (sześć).

Na **Prowincyi** (w Cesarstwie i Królestwie) **Rsr. 7 kop. 50** (Rsr. siedm kop pięćdziesiąt).

Prenumeratę można także wnosić **ratami** ale pod warunkiem nadsyłania jéj **wprost do Redakcyi Opiekuna Domowego**; a mianowicie:

W Warszawie co kwartał zgóry po Rsr. **1** kop. **50.**

Na **Prowincyi**: przed 1 Stycznia Rsr. **4**; przed 1 Lipca Rrs. **3** kop. **50.**

W Austryi guldenów **15.**

W Prusach talarów **10** lub w dwu ratach po $7\frac{1}{2}$ guld. albo **5** talarów. Prenumerowac można we wszystkich księgarniach, najlepiej jednak w saméj Redakcyi **Opiekuna Domowego** (Nowy-Świat Nr. 30).

Prosimy o wczesne **nadsyłanie prenumeraty** dla uregulowania ilości mających się odbić egzemplarzy.

Do dzisiejszego numeru „Opiekuna”, dołącza się dla wszystkich prenumeratorów, dodatek za miesiąc Listopad **„Chorzy i zdrowi”**.

Do dzisiejszego numeru dołącza się na prowincyję prospekt „Tygodnika Rolniczego.

TREŚĆ.—Dorastający synowie.—Po ciemku. Powieść Teodora Tomasza Jeża. (Ciąg dalszy.)—Nasze położenie ekonomiczne i potrzeba statystyki. — Korespondencyja Opiekuna Domowego: z Lipska, przez P. Ch.—Biblijoteczka do mowa.—Rozmaitości.—Odpowiedzi Redakcyi.—Od Redakcyi.—**W odcinku:** Slady życia. L.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.

WYDAWNICTWO MAURYCEGO ORGELBRANDA W WARSZAWIE.

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH

NA WSZYSTKIE DNI ROKU,

Z PRZYDANIEM DO KAŻDEGO, POŻYTKU DUCHOWNEGO I WŁAŚCIWÉJ MODLITWY;

TUDZIEŻ

NA WSZYSTKIE UROCZYSTOŚCI I ŚWIĘTA

KRÓTKIE NAUKI,

przez

OJCA PROKOPA

Kapucyna.

OZDOBIONE 48 LITOGRAFIAMI,

NA SPOSÓB SZTYCHÓW.

(Zatwierdzone przez Władzę Duchowną).

PROSPEKT.

Czém i dla kogo są Żywoty Świętych? Jakie ich przeznaczenie? Jaka z nich korzyść? — Są dla duszy czémś niepojętém... bo światłem Bożém. Jest to księga przeszłości i przyszłości; jest to zwierciadło życia minionéj doby świata całego; są to najdzielniejsze wzory świątobliwości, cnoty, męztwa, poświęcenia, zaparcia się samego siebie: a nad tém wszystkiém, jako szczyt przeznaczeń ludzkości świeci miłość bliźniego! Przyszłość, szczęście, powodzenie, słowem błogosławieństwo Boże, wynika z określonéj tylko co przeszłości; lecz trzeba chcieć naśladować te wzory, by stać się ich godnym. Tylko woli nieudanéj, a wiary czystéj potrzeba, by czytając, poznawać drogi szczęścia wiecznego, uczyć się jak żyć i przez to stać się miłym Bogu i ludziom. Nauka z czytania Żywotów Świętych, jest czysta jak łza, a jak balsam skuteczna. Zajmowano się téż niemi oddawna, spisywano je i wydawano we wszystkich językach. Literatura nasza może, jak żadna inna, poszczycić się pomnikowém, przez niezatartéj pamięci księdza Skargę, dziełem przed kilkuset laty napisaném; lecz jako dawne, wielu Swiętych od owego czasu kanonizowanych objąć nie mogło; nadto uroczysty ówczesny język Skargi, jakkolwiek wielce pokrewny dzisiejszemu, nie jest w zupełności naszym teraźniejszym, powszechnym, jest dla ogółu czytelników w wielu miejscach niezrozumiały. Po Skardze probowano u nas kilkakroć Żywoty Świętych wydawać, lecz żadne przedsięwzięcie nie odpowiadało wysokości zadania; a jednak słabsze nawet prace porozkupywano, co wy-

mownie świadczy o wielkiéj potrzebie wydania takich Żywotów Świętych, któreby przy wierności przez Kościoł Rzymsko-Katolicki wymaganéj, treściwie, jasno a przystępnie opracowane, stanowić mogły dla wszystkich warstw społeczeństwa wzniosły a pożywny pokarm duchowy. Zadanie to, niezmiernie trudne i mozolne, podjął ksiądz Prokop, b. Prowincyał OO. Kapucynów w Warszawie, (obecnie w Zakroczymiu). Autor przygotował się i dostatecznie zaprawił do podobnéj pracy wydaniem już następujących Żywotów: ś. Józefa, ś. Franciszka Seraf., ś. Klary założycielki Klarysek, ś. Feliksa kapucyna, ś. Anioła z Akry tegoż Zakonu Missyonarza, i wielu innych dzieł religijnych, życzliwie przez publiczność przyjętych i rozkupionych w niejednokrotnych edycyach. Uznanie to było niejako zachętą do nowéj pracy, wielkiéj rozmiarem, mogącéj ogólniejszy przynieść pożytek. Czy się Autor wywiązał z zadania? Ośmielamy się twierdząco odpowiedzieć. Na poparcie tego zdania podamy niżéj ogólny zarys jego pracy potężnéj, wyjaśnimy zapatrywania się autora i wykażemy źródła zkąd czerpał materyały. Zaznaczamy najprzód, że **Żywoty Świętych ks. Prokopa, są dziełem oryginalnie, samodzielnie i z prawdziwém namaszczeniem** opracowaném. Język w nich obrazowy i pełen życia dla prostaczka, a jędrny, miły i czysty dla wykształconéj publiczności. Słowem, Żywoty Świętych ks. Prokopa mają przeznaczenie zamieszkać w chacie, domu i pałacu,—wszędzie gdzie wiara przyświeca. Gdzie jéj niéma, a odrobina chęci się przeciska, Żywoty Świętych prawdą w oczy bijącą, bez naciągań, zdołają czytelnika na drogę jasną i pewną wprowadzić.

Nadmieniliśmy wyżéj, że Ks. Prokop miał trudne przed sobą zadanie. Materyały najważniejsze jakie pozbierał, różniły się wielce od siebie sposobem wykładu, objętością i jasnością; jedne nacisk kładły na dogmatyczność, inne na obrazowość popularną; jedne grzeszyły zbyteczném skupieniem i co za tém niedostateczną przystępnością wykładu, inne rozwlekłością i niejednostajnością rozmiarów pojedyńczych rozdziałów. Żaden z tych planów nie wydał się odpowiednim potrzebom naszym. Ks. Prokop wybrał drogę pośrednią między wszystkiemi, lecz zupełnie nową. Przy zachowaniu najściślejszéj wierności dla Kościoła, trzymał się autor na stanowisku opowiadacza jasnego, zwięzłego w rozmiarze jednostajnym przy wszystkich Żywotach i opisach uroczystości. To wyróżnia nową pracę z pomiędzy wszystkich innych, a tę głównie korzyść i użyteczność nastręcza, że Żywoty ks. Prokopa nie koniecznie potrzebują być w jednym ciągu czytane, lecz najwłaściwiéj będzie czytywanie ich dzielić na dni całego roku. Tym sposobem na każdy dzień przeznaczywszy stale czas oznaczony np. pół godziny, odczyta się to, co na ów dzień przeznaczono, bez utrudzenia umysłu lub pamięci, a nabędzie się cenne wiadomości, potęgę wyznawców Kościoła Rzymsko-Katolickiego stanowiące. Miara wzmiankowanéj równości Żywotów i nauk świątecznych, niemałe też trudności przedstawiała: albowiem, kiedy o jednym Świętym lub dniu świątecznym wiele posiadamy szczegółów, o innym mało się materyału przedstawia. Przy pierwszych więc zebrane są najważniejsze szczegóły do samego Świętego się odnoszące, a przy drugich dodawane są wiadomości współczesne z historyi Kościoła i nauki o dogmatach. W ten sposób z Żywotami Świętych połączył autor **całą historyą Kościoła Katolickiego.** Obok szczególnéj dokładności w opisach wypadków, miano zarazem na uwadze oględność, któréj zaniedbywanie mogłoby sprawić, iż przedstawiane w dziele niektóre opisy nie mogłyby być każdemu do ręki podawane. Żywoty pisane przez ks. Prokopa, pilnie mają na względzie płeć i wiek czytających.

Daléj praca ks. Prokopa **tém się od innych wyróżnia, że obejmuje wszystkich Świętych** w kalendarzu Rzymskim pomieszczonych, kiedy inne podobne dzieła nie obejmowały Żywotów przedstawiających większe w opisie trudności, przez brak szczegółów lub materyałów, których nie każdemu autorowi chciało się tak skrzętnie jak ks. Prokopowi zbierać. Pomieszczone też są w dziele Ks. Prokopa Żywoty Świętych **w najświeższych już naszych czasach kanonizowanych**, w innych zbiorach zupełnie nieobjęte, a jednak bardzo zajmujące i nauczające. Obok tego nader ważnym działem téj pracy są **nauki na wszystkie bez wyjątku uroczysto-**

ści i święta roku całego, zamykające w sobie treściwy **wykład prawie wszystkich główniejszych dogmatów katolickich. Nauczki zaś na święta Matki Bożéj**, razem wzięte, są jakby **kompletnym traktatem o nabożeństwie do Przenajświętszéj Panny**, a wszystko oparte na zdaniach i cytatach Ojców Kościoła i najpoważniejszych, tak dawnych jak dzisiejszych autorów katolickich. Słowem, dzieło to można uważać, nietylko jako najkompletniejszy zbiór Żywotów Świętych, których Kościoł w szczególny sposób ku czci powszechnéj wystawia, lecz zarazem jako **katechizm dogmatyczny**, wymagający u nas rozpowszechnienia.

Nakoniec, po każdym Żywocie i po każdéj nauce na uroczystości, umieszczony jest **Pożytek duchowny**, w którym autor z Żywota przypadającego na dzień właściwy, wybiera i zaleca jaką cnotę lub praktykę pobożności. Dzieło to zatém może się też uważać, jako **zbiór nauk, przestróg moralnych i rad**, tyczących się życia wyższéj pobożności, życia wewnętrznego; a wszystko ożywione przykładem Świętych, może być używane **jako traktat ascetyczny**, to jest tyczący się *postępu na drodze moralności i doskonałości chrześcijańskiéj.* Wszystko to przy każdym Świętym i opisie uroczystości, zamyka się krótką, wzniosłą **modlitwą**. W tych modlitwach z kolei zawierają się wszystkie potrzeby duchowne, jakie chrześcijanin Bogu polecać winien przez przyczynę Świętych Patronów; a tym sposobem Żywoty Swiętych księdza Prokopa w pewnym względzie są też **Książką do nabożeństwa**, podnoszącą prawdziwie ducha po odbytém każdodziennem czytaniu.

Całość stanowi dziwnie piękną harmonią, wprawiającą nawet zimnego krytyka w podziw. Z jakiejkolwiek strony czytelnik na Żywoty Świętych się zapatrzy, czy to z duchowéj i moralnéj, czy z historycznéj i literackiéj, przyzna, żeśmy ledwo część zalet wyliczyli, zostawiając resztę uznaniu ogółu. Nie podobna jednak pominąć uwagi: że praca księdza Prokopa nie na dziś, lecz na długie, długie lata obliczona; że nabytek niezmiernie cenny literaturze naszéj przybywa, zwłaszcza przy uwadze, że pracowników posiadających talenta i zasoby potrzebne do napisania i ułożenia podobnego dzieła, u nas szukać i szukać!!

Źródła, któremi się ksiądz Prokop posługiwał, należą do najpierwszych powag; są to bowiem dzieła przez władzę duchowną nietylko wielokrotnie zatwierdzone, lecz jeszcze w sposób szczególny i dobitny wiernym zalecone. Między innemi korzystał autor: z dawniejszych w języku polskim, jak Żywoty księdza *Piotra Skargi*, we włoskim Ojca *Massima*, we francuzkim ojców *Giry'ego*, *Marin'a* i *Croiset'a*, w hiszpańskim ojca *Ribadeneiry'ego*, w angielskim *Butler'a*; z nowszych w języku polskim księdza *Pękalskiego*, we francuzkim księdza *Godescar'a*, *Rohrbacher'a*, *Caillet'a*, *Vallantt'a*, *Guerin'a*, *Daras'a*, *Dret'a* i *Lerouge'a*, w których znajdują się biografie Świętych w najpóźniejszych czasach żyjących. Przy opracowywaniu świąt i uroczystości, trzymał się Autor sławnego dzieła Papieża *Benedykta XIV*, *Institutiones Ecclesiasticae* i niedawno wydanego *Roku liturgicznego* przez uczonego Benedyktyna francuzkiego, *Don Guéranger'a.* Regestr potrójny: kalendarzowy, alfabetyczny i chronologiczny wielce poszukiwanie w dziele ułatwia.

Taki to Zbiór Żywotów Świętych mamy przedstawić ogółowi. Jakkolwiek **rękopism w całości znajduje się ukończony**, mamy zamiar **przy bardzo nizkiéj cenie** jeszcze więcéj uprzystępnić nabywanie dzieła, wydając je i **sprzedawając nawet z eszytami.** Mamy bowiem ciągle na uwadze, że **powodzenie dzieła w znacznéj części od ceny** i sposobu nabywania zależy: dla tego jedno i drugie zostało uwzględnione.

Strona zewnętrzna dzieła, prócz zupełnie **nowego druku i wytwornego papieru**, przyozdobioną zostanie

48

świetnemi, a wielkiemi litografiami na sposób stalorytów,

wykonanemi w jednym ze słynnych zakładów zagranicznych. **Litografie te artystycznie wykonane** w formacie do dzieła odpowiednim, przedstawiać będą głównych Świętych, **a między nimi wielu Patronów kraju naszego.** Ozdoba taka dzieła powinna się znacznie do jego rozpowszechnienia przyczynić i przeznaczyć mu miejsce między ozdobnemi dziełami na stole.

Дозволено Цензурою, Варшава 25 Августа 1873 г. W Drukarni S. Orgelbranda Synów, ulica Bednarska N. 20.